Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 1 | WARSZAWA — 1 STYCZNIA 1937 r. | ROK V

Bezduszność w pracy czy ideowe posłannictwo?

Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że gdy chodzi o wykazanie pogardy i lekceważenia dla najgłębszych problematów życiowych — „sumienie obywatelskie" przemawia w nas niezwykle głośno. Rzecz szczególna, że dzieje się to często i z zagadnieniami, mającymi punkty styczne i niektóre drogi wspólne, prowadzące do rozwiązania tych zagadnień. To samo się stosuje nawet do całych systematów społecznych i filozoficznych. Powstaje widmo doktrynerstwa, za którym kryją się widma doktrynerów. Tutaj już wykazywanie swojej rzekomej wyższości, swojej „pogardy i lekceważenia" nie napotyka przeszkód, idzie luzem i prowadzi na śliską drogę błądzenia myślowego, gdzie możność porozumienia jest już zgoła wyłączona.

Ten sposób dowodzenia pewnych twierdzeń jest poniekąd zwykły i rozwiązywanie zagadnień bez absolutnej negacji innych zagadnień jest niemożliwe. Prowadzi to naturalnie do zasklepienia się w sferze określonych i niezmiennych formułek myślowych, tworzy podstawę i grunt dla nieubłaganej jednostronności. W ten sposób powstają kapliczki „ogromnie własne", zgoła niedostępne dla zwolenników innych kapliczek. Wzajemna pogarda i lekceważenie czyni je jeszcze „bardziej własnymi". W ostatecznym wyniku oglądać możemy szczególne zjawiska: pewne sądy, pojęcia, zagadnienia stają się prywatną własnością kierunków, szkół, systemów, doktryn. Zwłaszcza dziś, kiedy ruch umysłowy, rozwijający się pod egidą różnych ideologii, popłynął łożyskami poszczególnych warstw społecznych w różnych kierunkach, zjawisko to przybrało formy trwałe, zda się kamienne.

Od pewnych skamieniałości życiowych, nie są wolne masy inteligencji pracującej, o które nam tutaj przede wszystkim chodzi. Nasi inteligenci pracujący wciąż jeszcze w wielu wypadkach mają w pogardzie węzły solidarności i pozują na niezależnych indywidualistów. Zapominają, że w dzisiejszych przełomowych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, o losach zarówno idei, jak i zagadnień życiowych dnia powszedniego decydują tłumy, a nie jednostki. Tylko tłumy, obdarzone i spojone świadomą wolą, stanowią rękojmię wyzwolenia i odrodzenia, gdyż trudno je zgnębić, usunąć lub pozbawić na zawsze ich określonej roli dziejowej. Są ludzie, którzy dziś jeszcze wyobrażają sobie, że inteligencja pod względem energii twórczej, siły krzewienia idei i w walce o gruntowne przeobrażenie życia w duchu sprawiedliwości społecznej, może iść luzem, zdala od całego świata pracy i tworzyć rzeczy nadludzkie, niby geniusz z czasów średniowiecznego renesansu. Chcą przeczyć wiekowemu doświadczeniu i jawnie negować rzeczywistość, która nieubłaganie dowodzi, że dziś tylko całe warstwy społeczne są wcieleniem idei — w przeciwstawieniu właśnie do dawnej epoki odrodzenia, kiedy wraz z jednostkami idee ich spalano na stosie. Jednostki mniejszą spełniają rolę tam, gdzie w czynie ważą się losy idei. Urzeczywistnienie danej idei odbyć się może tylko przy udziale mas, i to mas, świadomych swej siły i powołania historycznego.

Ta samobójcza pozycja dość znacznej części naszej inteligencji pracującej daje się odczuwać nie tylko w rzeczach zasadniczej dziejowej wagi, ale także w praktyce dnia powszedniego. Zwężając celowo w tej chwili dla jasności rzeczy koło najróżniejszych zagadnień, obchodzących wogóle człowieka pracy, i wybierając jedno tylko, związane szczególnie z życiem środowiska pracowników ubezpieczeniowych, poruszyć trzeba zagadnienie zwajemnych stosunków urzędników ubezpieczeniowych i rzesz ubezpieczonych.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że jeżeli w tej dziedzinie życia działo się i dzieje się dziś wiele zła i krzywdy, to pracownicy ubezpieczeniowi nie są bez winy. Niewątpliwie rozwój tych wzajemnych stosunków przechodził różne etapy, podlegał różnym oddziaływaniom, przede wszystkim ujemnym i wrogim. Zapominaliśmy zawsze o jednym, że ubezpieczenia od pierwszej chwili wprowadzenia ich w życie naszego odrodzonego państwa były solą w oku warstw pasorzytujących. Uważane były przez nie za zbyteczny ciężar, złośliwie na grzbiet im zwalony, rujnujący ich siły żywotne, hamujący rozrost przemysłu i handlu. Mając potężne środki oddziaływania na umysły, przede wszystkim za pomocą oddanych im pewnych organów prasy codziennej, wytwarzały nieprzychylne nastroje dla idei ubezpieczeń społecznych.

Sam aparat ubezpieczeń, świeżo zmontowany i z łatwo zrozumiałych przyczyn niedostatecznie usprawniony, był przez długi stosunkowo czas przedmiotem bezlitosnej krytyki, narzekań lub nawet wprost wrogiego stosunku samych ubezpieczonych. Psychologiczne więc podłoże dla istnienia tej instytucji o tak olbrzymim znaczeniu społecznym było możliwie jaknajgorsze. A teraz powstaje pytanie: co rzesze pracowników ubezpieczeniowych, po za biurowym czy biurokratycznym spełnianiem swoich obowiązków, uczyniły dla osłabienia wrogich, sztucznie podsycanych nastrojów wobec idei i instytucji ubezpieczeń społecznych? Czy stanęły one na wysokości zadania, narzuconego przez napastniczą politykę warstw pasorzytujących? Czy w imię wspólnych, wyższych dążeń całego świata pracy, połączeni węzłami solidarności, pracownicy tych instytucji spełniali swoje czynności tak, by pomoc niesiona ubezpieczonym rzeszom, pogrążonym w niedoli była prawdziwym dobrodziejstwem? Czy aż nazbyt często pracownicy tych instytucji pomocy i ratunku mimowoli i bezwiednie nie wspierali wrogich usiłowań, mających na celu zdepopularyzowanie i zohydzenie idei ubezpieczeń społecznych?

Kto zna dobrze te stosunki i czerpie swoje spostrzeżenia ze źródeł doświadczenia, nie może mieć wątpliwości, że podobne pytania są dostatecznie uzasadnione.

Jeżeli nie tylko chodzi o formalną czynność pracowników ubezpieczeń społecznych, lecz o istotny głęboki sens ich roli życiowej, to powinni oni być nie tylko płatnymi urzędnikami, lecz także posłannikami pewnych idei. Z natury rzeczy wynika, że pracownik ubezpieczeniowy jest ważnym współczynnikiem w procesie uspołecznienia, w dziele wiązania olbrzymich rzesz ludności z ideą wzajemnej pomocy, mającej tym większe znaczenie, że tutaj chodzi nie tylko o akty doraźnej ulgi w cierpieniu, lecz o mało dostrzegalny ale mimo to wielki proces wychowania w duchu solidarności żywiołów pracujących.

Ta istotna rola, wynikająca bezpośrednio z życia, zbliża w pewnym sensie pracownika ubezpieczeniowego do roli nauczyciela z powołania, która warunkuje obecność znamion prawdziwego człowieczeństwa. Możnaby dla jasności rzeczy zastosować tu słowa znakomitego, natchnionego pedagoga polskiego, określające duszę nauczyciela: „W żadnym zawodzie człowiek nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim. Architekt może być złym człowiekiem i zbudować dom ładny i wygodny; inżynier, który przebił tunele, przeprowadził wielkie drogi, pobudował mosty, mógł być człowiekiem lichym. Już mniej możliwe to jest u lekarza; zapewne nie chciałby nikt leczyć się u takiego, o którym wiedziałby napewno, że jest złym człowiekiem. Ale już nauczyciel — zły człowiek jest sprzecznością w samym określeniu, niemożliwością".

Urzędnik ubezpieczeń społecznych, przebywający w klimacie cierpienia i powołany z tytułu swych czynności do obcowania z ludźmi, broniącymi się od nieszczęść i klęsk, również nie może być człowiekiem złym. Nie może więc być także bezdusznym biurokratą, odwalającym kawałki lub załatwiającym numerki, pozostając nieczułym na niedolę ludzką. Nie może być człowiekiem ograniczonym, który nie obejmuje i nie docenia olbrzymiego znaczenia ogólnego swoich czynności. Tylko człowiek idei, pracownik z powołania, który nie traktuje swoich obowiązków jako smutną konieczność, może wznieść się do wysokości zadania. Wówczas nie walczy on ze złem tylko w sposób doraźny i w skali ograniczonej, ale łączy się świadomie i celowo z całym światem pracy, z jego zmaganiami i z jego dziejowym dążeniem w kierunku przebudowy zmurszałego ustroju społecznego.

Gdyby większość pracowników pojmowała swoje obowiązki jako pewnego rodzaju posłannictwo i związana była nie tylko urzędowo, lecz także moralnie z olbrzymimi rzeszami ubezpieczonych — tworzyłaby potężną opokę społeczną, o którąby już obecnie rozbić się musiały i rozprysnąć wszelkie nikczemne zakusy warstw pasorzytujących na instytucje ubezpieczeń społecznych. Stanowiłaby to jednocześnie dodatkową rękojmię i niewzruszone oparcie dla samych pracowników w ich własnej walce o ludzkie warunki istnienia i o życie na wyższym poziomie.

H. W. L.

Prawda o Stanisławie Brzozowskim

„Echo Społeczne", zgodnie z zapowiedziami, wydało drukiem pracę popularnego historyka prof. Jana Krzesławskiego p.t.: „Prawda o Stanisławie Brzozowskim".

Książka ta ukazuje się w 25 rocznicę śmierci Brzozowskiego. Oświetla ona, na 70 stronach małego formatu, obiektywnie na podstawie oryginalnych materiałów archiwalnych osobę i działalność tego niezwykle utalentowanego przedstawiciela „Młodej Polski" sprzed lat 30, a jednocześnie człowieka skazanego przez los na tragiczne przeżycia.

Praca prof. Krzesławskiego, której obiektywizm, konieczny w tym przypadku, zapewniony jest przede wszystkim przez powagę jej autora, jest przeznaczona zarówno dla przeciwników, jak i przyjaciół Stanisława Brzozowskiego — tej nierozwiązanej zagadki w działalności wyzwoleńczej Polski konspiracyjnej.

Książka ta została przychylnie przyjęta przez krytykę, podkreślającą aktualność i żywotność tematu. Prasa podnosi żywy, barwny styl opowiadania i staranne opracowanie historyczne sprawy. („Epoka", „Dziennik Popularny", „Robotnik").

Cena książki wynosi 1 zł. Do nabycia w lokalu naszego wydawnictwa — W-wa, Marszałkowska 83, m. 4, oraz w księgarni M. Arcta (W-wa, Nowy Świat 35), i w Księgarni Robotniczej (W-wa, Czerwonego Krzyża 20).

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

JAN ZAWADZKI

Uposażenie pracowników ubezpieczalni społecznych

W Nr. 23 „Echa" z dnia 1 grudnia 1936 r. zamieściłem artykuł p. t. „Ubezpieczalnie społeczne zdały dobrze egzamin", w którym udowodniłem, że koszty administracyjne ubezpieczenia chorobowego w Polsce są b. niskie, co zawdzięczać należy przede wszystkim ofiarnej i wytężonej pracy pracowników. W niniejszym artykule chciałbym zapoznać czytelników z wysokością uposażeń pracowników ubezpieczeń społ. oraz stwierdzić, że nie tylko nie są oni uprzywilejowani pod względem wysokości uposażeń w stosunku do pracowników państwowych i prywatnych, lecz przeciwnie, sytuacja ich materialna nie odpowiada bynajmniej ani zadaniom przez nich wypełnianym, ani wielkiej wydajności pracy.

W Polsce w instytucjach ubezp. społ. początkowo uregulowano sprawę uposażeń pracowniczych, na wzór uposażeń pracowników państwowych, zgodnie zresztą z tendencją istniejącą w innych państwach, gdzie ubezpieczenia społ. rozwijały się normalnie (Niemcy, Austria itp.). Uposażenia kierowników instytucyj wahały się w granicach uposażeń VII — III grupy urzędników państwowych, przy czym, uwzględniając nawet dodatki funkcyjne (zakładowe), uposażenia te przekraczały tylko wyjątkowo kwotę 1000 zł. miesięcznie — Dopiero za rządów Ministra Prystora płace urzędników instytucyj ubezp. społ. nadmiernie wzrastają, szczególnie płace urzędników kierowniczych, normy uposażeniowe pozostają specjalne, zupełnie różniące się strukturą od norm uposażeniowych, pracowników państwowych — Okres ten jednak nie jest długotrwały. Kryzys gospodarczy odbija się bardzo silnie na finansach ubezp. społ.— instytucyj par excellenca gospodarczych, co w konsekwencji powoduje redukcję zarówno liczby personelu zatrudnionego w tych instytucjach, jak i wysokości płac. Redukcje te jednak są naogół bezplanowe, natury bardziej mechanicznej i jak przed tym zbytnio podwyższono płace, tak obecnie, nie licząc się z możliwościami życiowemi pracowników nadmiernie redukuje się płace — przy czym, rzecz charakterystyczna i nigdzie nie spotykana, redukcje dotyczą przeważnie płac średnich i niższych, natomiast nie dotyczą prawie płac dyrektorskich.

Istotnie koszty administracyjne instytucyj ubezp. chorobowego spadają i to bardzo poważnie, gdy bowiem w I półroczu 1931 r. wyniosły kosztów 13.199,888 zł., to w tymże czasokresie w latach 1934, 1935 i 1936 wynosiły 7,427980 zł., 7,182098 zł., i 6,107358 zł. („Przegląd Ubezp. Społ. Nr. 12 z 1936, str. 965, artykuł A. Utrysko „Działalność Ubezpieczalni społ. w I półroczu 1936 r.") — Widzimy więc ciągły i znaczny spadek kosztów, zwłaszcza w latach 1934 — 1936 t.j. od chwili wejścia w życie ustawy scaleniowej, spadek ten wyraża się w liczbach stosunkowych (%), uwzględniając wydatek w I półroczu 1931 r. za 100, następująco: w 1935 — 80,3%, 1935 — 54,4%, 1936 — 46.2%.

Autor cyt. artykułu twierdzi, zupełnie zresztą słusznie, że „tak znaczny spadek dokonany w przeważającej części w wydatkach osobowych kosztem kilkakrotnych redukcyj personalnych i uposażeniowych jako też zwiększonej do maksimum wydajności pracy pracowników ubezpieczeniowych, wymaga specjalnego podkreślenia"...

O tak, trzeba podkreślić, że mimo znacznego obniżenia się kosztów administracyjnych w latach poprzednich (1934, 1935) w 1936 r. od 1. I. wprowadzono nowe przepisy służbowe dla pracowników ubezpieczalni społecznych, na mocy których zwiększono liczbę grup uposażenia i w ten sposób stworzono możliwości przeszeregowań pracowników do niższych grup uposażeniowych, zmieniono postanowienia o dodatku urlopowym, obniżono wysokość diet dla pracowników, zmieniono wreszcie postanowienia o pokrywaniu przez ubezpieczalnie społ. składek za ubezpieczenie pracowników. Nowe przepisy wprowadzono, nie licząc się z tym, że od grudnia 1935 r. pracownicy instytucyj ubezp. społ. zostali już obciążeni specjalnym podatkiem od uposażeń w wysokości od 5½% do 15% (prawna stopa wymiaru 8%—10%) i wyższym podatkiem dochodowym (od 1. I. 1936 r.), że od 1. IV 1934 r. zarządzeniami komisarzy obniżono p r z e j ś c i o w o zasadnicze uposażenia pracowników o 4% wzgl. 8%. A czyż tak wielkie były i są wynagrodzenia pracowników ubezpieczalni społ.? Danych ścisłych z lat poprzednich nie posiadamy, nigdy bowiem nie były publikowane, chociaż istniały i działały przeróżne związki Kas chorych, okręgowe i państwowy kosztujące sporo pieniędzy, a których działalność była minimalna i bynajmniej nie owocna w skutkach, co można z całą pewnością stwierdzić, porównywując stan i wydajność administracji b. Kas chorych oraz obecnych ubezpieczalni społecznych. — Dane dokładne posiadamy dopiero z lat ostatnich. Przeciętna wysokość miesięcznych uposażeń poszczególnych kategoryj pracowników administracyjnych ubezpieczalni społecznych (p. artykuł E. Polkowskiego w Nr. 12 „Przeglądu Ubezp. Społ" z 1935 r.) kształtowała się w październiku 1935 r. następująco: a) pracownicy umysłowi (bez członków dyrekcji) miesięcznie 265,50 zł., b) pracownicy fizyczni 140 zł., c) inkasenci miesięcznie 200 zł. Nie były to wielkie uposażenia w porównaniu z uposażeniem przeciętnem pracowników państwowych i prywatnych (porównaj z danemi „Małego rocznika statystycznego 1935 roku").

W końcu września 1936 r. (dane uzyskane Z. U. S.) w ubezpieczalniach społecznych było administracyjnych pracowników umysłowych (łącznie z dyrekcjami) 4255 osób, z uposażeniem miesięcznem w kwocie 1.157.536 zł., czyli, że przeciętna miesięczna płaca pracownika administr. umysłowego wynosiła 272 zł., gdy się jednak nie uwzględni członków dyrekcji, wyniesie około 260 zł. miesięcznie, czyli jest mniejsza, choć nieznacznie, niż w 1935 r. (p. wyżej). Zmniejszyło się również, choć też nieznacznie, uposażenie pracowników fizycznych (w 1935 — 140 zł. miesięcznie, 1936 (wrzesień) — 136 zł.).

A wydajność pracy zwiększyła się w porównaniu z 1935 r., gdy bowiem w tym roku na jednego pracownika administr, umysłowego przypadało 438 ubezpieczonych (p. artykuł poprzedni w Nr. 23 „Echa" — Ubezpieczalnie Społ. dobrze zdały egzamin") — to w końcu września 1936 r. przypadało 442 ubezpieczonych co świadczy o zwiększeniu się wydajności pracy, gdyż z biegiem czasu wzrosła przecież w każdym ubezpieczeniu ilość agend, zwłaszcza jak w danym wypadku, ilość agend spełnianych przez ubezpieczalnie na rzecz ubezpieczeń długoterminowych, co zazwyczaj wywołać powinno przeciwnie wzrost stosunkowy personelu, czyli mniejszą liczbę ubezpieczonych, przypadającą na jednego pracownika (zjawisko to zupełnie normalne zauważyć można w Czechosłowacji p. mój artykuł poprzedni).

Widzimy więc, że płace brutto pracowników ubezpieczalni społ. zmniejszyły się w 1936 r. choć nieznacznie, natomiast uwzględniwszy nowe obciążenia płac, powstałe w 1936 r. (p. wyżej) możemy stanowczo stwierdzić, że płace netto zmniejszyły się znacznie, o czem szczegółowo, jak również o kształtowaniu się płac pracowników instytucji ubezp. społ. zagranicą, napiszę w następnym artykule.

Jan Zawadzki.

Pierwsza pomoc

600.000 wypadków rocznie w zakładach pracy

Sprawa walki z nieszczęśliwymi wypadkami przy pracy w formie akcji profilaktycznej — zapobiegania wypadkom — nabiera coraz większego znaczenia w Polsce, choć zrozumienie wagi tego zagadnienia nie jest jeszcze u nas tak głębokie, jak w szeregu innych państw. W każdym razie jednak, na skutek **działalności Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Instytutu Spraw Społecznych,** przemysł i całe społeczeństwo zaczyna coraz jaśniej rozumieć, jak wielkie straty ponosi gospodarstwo narodowe i bezpośrednio zakłady przemysłowe w związku z dużą liczbą nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Bo poza społeczną stroną tego zagadnienia, tragedią ludzi, którzy z powodu kalectwa tracą całkowicie lub częściowo zdolność do pracy, tragedią rodzin, pozostawionych bez środków do utrzymania na skutek śmiertelnych wypadków, istnieje niemniej ważna z punktu widzenia państwowego — gospodarcza strona nieszczęśliwych wypadków przy pracy.

Wydatki samych tylko ubezpieczeń społecznych na leczenie i odszkodowania z powodu wypadków wynoszą rocznie przeszło 100 milionów. To też wielokrotnie opłacają się znacznie nawet wydatki, związane z zapobieganiem wypadkom.

Niestety jednak nawet w najlepiej zorganizowanym pod względem bezpieczeństwa i higieny pracy przedsiębiorstwie nie podobna jest całkowicie uniknąć nieszczęśliwych wypadków, przyczyną niektórych z nich bowiem są nie dające się przewidzieć zdarzenia losowe. Inne znów związane są nie z przyczynami zewnętrznymi, ale z czynnikiem ludzkim, z zachowaniem się samego robotnika.

To też obok akcji zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przy pracy musi być rozwinięta druga niemniej ważna akcja — **niesienia natychmiastowej i dobrze zorganizowanej pomocy, któraby zmniejszyła szkodliwy dla zdrowia ludzkiego wpływ** wypadku. Jak stwierdza bowiem statystyka, wiele osób traci życie lub staje się inwalidami nie tyle dlatego, że uległo wypadkowi, lub nagle zachorowało, ile wskutek błędów lub opóźnienia w udzielaniu pierwszej pomocy. Straty, jakie ponosimy wskutek niewłaściwej organizacji pierwszej pomocy codziennych zaniedbań przy opatrywaniu skaleczeń podczas pracy, które — choćby były najdrobniejsze—prowadzą częstokroć do komplikacji ropnych, zakażeń, gangreny, a więc schorzeń poważnych, kończących się czasami śmiercią, a w każdym razie wymagających kłopotliwych i kosztownych zabiegów leczniczych — straty te są równie znaczne, jak i straty, wynikające bezpośrednio z wypadków.

A jednak tych dodatkowych, wtórnych efektów wypadków można uniknąć przez dobrą organizację pierwszej pomocy. Taka dobra organizacja jest bardzo łatwa do przeprowadzenia na terenie fabrycznym, gdzie miejsce wypadku (teren fabryki), osoby, które mogą ulec wypadkowi (załogę robotniczą) i czas (godziny pracy) są ściśle określone.

To też przemysłowcy amerykańscy doprowadzili organizację fabryczną pierwszej pomocy do bardzo wysokiego poziomu i przekonali się że poza względami humanitarnymi, daje ona znaczne korzyści materialne. Obliczono w Ameryce, **że koszt całkowitej służby zdrowia na terenie fabryki, zatrudniającej 1.000 robotników wynosi 2.210 dolarów rocznie,** uzyskane zaś dzięki niej oszczędności—łącznie **4.230 dol.,** pozostaje więc czysty zysk pieniężny w sumie 2.020 dolarów. W sumie oszczędności samo tylko opanowanie zakażenia przyrannego wynosi 2.442 dolary, a więc ta jedna pozycja pokrywa całkowity koszt organizacji fabrycznej służby zdrowia.

Dobra organizacja pierwszej pomocy w fabrykach, jak stwierdza doświadczenie sowieckie, zmniejsza przeciętny czas leczenia wypadków o 50%, równocześnie zaś ze zmniejszeniem się kosztów leczenia zmniejsza się i stopień inwalidztwa i obniża ciężar rent wypadkowych.

Według przybliżonych obliczeń natomiast, mamy przeszło 600.000 rocznie wypadków drobnych skaleczeń w przemyśle, a więc jest to zjawisko masowe. Według danych amerykańskich instytucyj ubezpieczeniowych **przy 14 do 19 wypadkach** występuje zakażenie. Choć nie posiadamy analogicznych danych z Polski przy naszym słabym uświadomieniu robotnika, niższym poziomie jego higieny osobistej i poważnych brakach w organizacji pierwszej pomocy, należy się spodziewać u nas jeszcze większego odsetka zakażeń przyrannych.

Wpływa na to brak w wielu fabrykach odpowiednio zorganizowanych apteczek, wyszkolonych osób, któreby potrafiły udzielić pomocy, a jeśli pomoc ta nie jest blisko miejsca pracy, robotnik, spiesząc się przy systemie pracy akordowej, woli byle jak owinąć skaleczony palec brudną szmatą, nie licząc się z groźnymi następstwami.

Konieczność dobrego zorganizowania pierwszej pomocy w fabrykach nie ulega żadnej wątpliwości. Trzeba tylko wywrzeć odpowiedni nacisk na przedsiębiorstwa i dać im odpowiednie wskazówki.

Redakcja „Echa Społecznego" przesyła swoim Przyjaciołom i Czytelnikom najlepsze życzenia szczęśliwego Nowego 1937 Roku

Badania nad popytem i podażą pracy umysłowej w Polsce

Fundusz Pracy przyznał Instytutowi Oświaty Pracowniczej specjalną dotacje na prowadzenie badań ekonomiczno-statystycznych nad podażą i popytem na rynku pracy umysłowej w Polsce oraz możliwościami zwiększenia stanu zatrudnienia pracowników umysłowych: najemnych i wolnych zawodów.

Do przeprowadzenia prac badawczych Instytut Oświaty Pracowniczej powołał specjalne Biuro Badań Ekonomiczno - Statystycznych, które korzysta ze współpracy Międzyinstytutowej Komisji w skład której wchodzą przedstawiciele Funduszu Pracy, Instytutu Spraw Społecznych, Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, Instytutu Gospodarstwa Społecznego oraz Instytutu Oświaty Pracowniczej

Biuro Badań rozpoczęło swoje prace od sierpnia b. r. W okresie przygotowawczym Biuro zgromadziło wszelkie rozporządzalne dane statystyczne z zakresu zatrudnienia i bezrobocia pracowników umysłowych w Polsce.

W związku z przewidywanymi badaniami nad zatrudnieniem pracowników umysłowych w przemyśle Biuro przygotowywało specjalne tablice na podstawie statystyki przemysłowej G. U. S-u, ilustrujące stan zatrudnienia w poszczególnych gałęziach i rodzajach przemysłu na terenie każdego z województw i zajęło się zbadaniem stosunku % pracowników umysłowych do robotników w poszczególnych gałęziach i rodzajach przemysłu oraz w zakładach przemysłowych.

PRZED WALNYM ZJAZDEM

Związek nasz znajduje się w przededniu Walnego Zjazdu. W lutym 1937 r. do Krakowa zjadą z 52 placówek związkowych, rozsianych po całej Polsce, delegaci poszczególnych Oddziałów, na obrady i złożenie hołdu cieniom Wielkiego Marszałka. Dwa blisko miesiące wprawdzie dzielą nas od uroczystej chwili otwarcia plenum Zjazdu, dziś już jednak warto się zastanowić nad istotną rolą Walnego Zjazdu w naszym życiu organizacyjnym.

Zjazd Walny jest zgodnie z brzmieniem przepisów statutowych — najwyższą władzą związkową. Jest ciałem zbiorowym, parlamentem naszej organizacji, w którego rękach spoczęła ostateczna kontrola nad pracą i działalnością całości związkowej. Jest wielogłowym mózgiem, planującym i wytyczającym myśl organizacyjną i myśl taktyczną czy ideologiczną machiny związkowej.

W założeniach więc statutowych i w faktycznym układzie stosunków właśnie na obradach zjazdowych spocznie zadanie odpowiedzialne, wymagające poważnej atmosfery pracy walno - zjazdowej, specjalnie silnie rozwiniętego wśród uczestników krakowskich naszych debat zmysłu rzeczowej i dojrzałej pracy społecznej. Stanąć mamy tam w obliczu dwuletniej wytężonej pracy naszego Związku. Mamy zdać rachunek sumienia przed sobą samym i przed całym polskim światem pracy.

To też powaga prac leżących przed każdym Walnym Zjazdem i w tej chwili kładzie specjalne obowiązki na wszystkich naszych członków, przede wszystkim zaś na delegatów zjazdowych poszczególnych Oddziałów.

Pomyślmy więc jak ten Zjazd ma wyglądać, jakimi nastrojami i jakimi metodami pracy ma budować nowe linie rozwojowe Związku.

Na Zjazd przybędą delegaci dużej części pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, owych szarych i nieznanych, owych choć niepozornych lecz istotnych, prawdziwych szermierzy służby społecznej. Przez okienko załatwiając interesantów, przy biurku, pisząc decyzje czy orzeczenia, przeglądając akta — wierne fotoreportaże życia w nędzy i głodzie, nasiąkamy bezwiednie powagą naszej pracy. Zrozumieć łatwo, że mimo niskiej płacy, że mimo obniżek częstych i uporczywych, że mimo wszystko jesteśmy wszyscy ważnymi kółkami w tej ogromnej machinie polityki społecznej naszego Państwa. W nasze bowiem ręce złożono ogromny odcinek tej polityki — ubezpieczenia społeczne. Ktoś powiedział, że polityka społeczna Państwa musi poprawnie działać, tak jak klapa bezpieczeństwa musi dobrze funcjonować przy każdej nawet nie bardzo skomplikowanej maszynie. Uproszczony to bardzo pogląd na rzeczy, ale wyraźnie obrazujący rolę nie tylko naszych ubezpieczeń, lecz i malujący nasze zadania i prace. Ten cel i to stanowisko w mechanizmie ustrojowym starań społecznych naszej Rzplitej nakłada na nas specjalne obowiązki nie tylko w biurze. Dbałość o powagę i powagę Związku ma stanowić istotną troskę każdego z nas, troskę tem głębszą, że budująca nowy ład społeczny oparty na sprawiedliwości i słusznym rozdziale dochodu. W tym też przeświadczeniu w obliczu bliskich obrad zjazdowych musimy z całą wyrazistością uświadomić sobie, że na zjeździe mamy stworzyć atmosferę poważnej i istotnej rzeczowej troski o życie, o rozwój, o dobre imię naszej organizacji zawodowej. Mamy na czoło wysunąć dobro naszego Związku. Mamy określić jego rolę i zadania jaknajbardziej doniosłe. Nie możemy dopuścić, aby nasze obrady zjazdowe stały się pretekstem do wygrywania swoich ambicyjek osobistych, czy uraz czy uprzedzeń. Odtrącamy wszyscy bezwzględnie myśl o tym, że można sądzić wartość istotną pracy człowieka po kolorze jego — dajmy nato — włosów, czy mniejszej lub większej wypukłości klatki piersiowej, czy innej części naszego organizmu ludzkiego. To nie żart, mówimy to z głębokim przekonaniem i z prawdziwym niepokojem. Publicznymi przecież są takie tajemnice, w których się mówi z oburzeniem o chaotycznej gospodarce kolegi X czy braku zainteresowania pracami związkowymi kolegi Y. Ale dlaczego, ale skąd poszła ta wersja? Tego nikt nie wie. Jest tylko w człowieku taki diablik, który nazywa się zawiścią czy zawiedzioną nadzieją, dziś nazywą się szumnie — ambicją osobistą. A dawniej po staropolsku całkiem otwarcie nazywał się: prywata.

To właśnie wróg wszelkiej pozytywnej pracy związkowej. Na każdym polu daje znać o sobie, ubrany czasem w piękne, a przeważnie ponętne szaty. Jego najbliższym przyjacielem jest demagogia. Rzuca słowami wielkimi, hucznymi hasłami rozrzuca na lewo i na prawo obietnice, przyrzeczenia.

Demagogia nie cofnie się właśnie dla własnego interesu przed niczym. Obrzuci błotem niewygodnego sobie człowieka, opluje najbardziej niewinnego, zelży najbardziej zasłużonego.

A wtedy wychodzą na opanowane demagogią forum prywata, osobiste ambicyjki i urazy. Przypominają się zawsze logicznie nieusprawiedliwione uprzedzenia. I ludzie idą za tym, co najbardziej błyszczy i najsilniej mami, pchani demagogią i prywatą niszczą prace zbiorową, depcą ludzi dobrego serca i mężnego czynu.

Ta wizja jest przeraźliwie smutna i przeraźliwie... prawdziwa. Niech jednak dla naszych spraw organizacyjnych pozostanie na zawsze tylko wizją, nierealną i tylko nieżyciowym maszkarnym snem. W pełnym zrozumieniu powagi prac zjazdowych pragniemy dać w Krakowie świadectwo dojrzałej zwartej poważnej myśli. Pragniemy budować coraz silniejsze dobro związkowe, umacniać w rzeczowym wysiłku i w jednolitym dążeniu bastiony zorganizowane polskiego świata pracowniczego.

To też delegaci zjazdowi, wybierani przez poszczególne oddziały mają być istotnymi reprezentantami terenu wysyłającego.

Nie wolno nam nigdy i nigdzie posługiwać się jako jedynym sprawdzianem interesami swojego podwórka czy zaścianka.

Na swoim Zjeździe Walnym jesteśmy parlamentem bardzo poważnego odcinka świata pracowniczego. I tak jak zbrodnią jest kupczenie na terenie parlamentarnym swoim sumieniem obywatelskim, aby tylko pozyskać poklask swoich wyborców, tak potępienia godne muszą się stać dążenia tych którzy nie będą myśleli o całości Związku, o jego pracach i zadaniach, jako potężnego mechanizmu organizmu, lecz będą reprezentowali swoje „podwórka". Takie jednostki winniśmy nie tylko odsuwać zdecydowanie od udziału w Walnym Zjeździe, ale — jeżeli są w naszych szeregach — musimy im odmówić prawa uczestniczenia w naszym życiu organizacyjnym, bo wnoszą do naszych prac o wysokim napięciu ideowym elementy sobkostwa, fałszu i zgnilizny.

Na parlamencie związkowym jakim będzie Zjazd Krakowski, musimy sobie umieć szczerze spojrzeć w oczy. W imię dobra Związku jednych potępić, innych zasługą społeczną obdzielić. Szczere spojrzenie na rzeczy i ludzi ma towarzyszyć nam przez cały Zjazd.

Mamy zasiąść przy obradach wśród swoich, społecznicy wśród społeczników, by mówić o swoich, najbliższych sprawach zawodowych. Nie wolno nam ukryć niczego. Każda praca i każda działalność musi otrzymać ostateczną i bezpośrednią ocenę tylko na plenum zjazdu. Modne na terenie parlamentarnym komisje w praktyce życia codziennego wyrodziły się w grupy ludzi zmówionych, którzy w ścisłym gronie potrafią umiejętnie usunąć newygodne im odkrycia czy stwierdzenia, a obradom plenarnym dadzą gotowy wygodny dla siebie projekt. Plenum zazwyczaj uchwala. Cóż ma robić innego? Na ślepo ufa komisji.

W naszych obradach nic nie możemy robić na ślepo, na „zdaje mi się". Chodzić nam będzie o dobro Związku. Więc w imię tego naszego szczytnego kryterium wypowiadamy się przeciwko wprowadzeniu komisyj — kamarylli. Wszystkie sprawy, a przede wszystkim sprawy organizacyjne i zawodowe załatwiać musimy na plenarnych posiedzeniach. Aby uchwała była przez wszystkich przemyślana, aby wniosek zjazdowy był wnioskiem wszystkich delegatów, a nie grupki zmówionych, aby raz powzięta decyzja nie budziła żadnych komentarzy.

Szczerość spojrzenia zatem i poważna ocena rzeczowa mają towarzyszyć niepodzielnie naszym delegatom podczas ich prac zjazdowych w Krakowie w lutym 1937 r.

Obniżki komisaryczne mają być zniesione

Jak się dowiadujemy z poważnych źródeł 4 i 8% obniżki komisaryczne, tak poważnie obciążające pensje pracowników ubezpieczeń społecznych, mają być od dnia 1 stycznia 1937 r. zniesione.

Dalsze wiadomości konkretne podamy w specjalnych komunikatach.

Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Rolny, Państwowy Monopol Tytoniowy i Spirytusowy, Wytwórnie Państwowe, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, a ostatnio zarząd miejski miasta Bielska i Poznania —

ZBONIFIKOWAŁY swoim pracownikom PODATEK SPECJALNY OD UPOSAŻEŃ.

Pracownicy samorządowi domagają się uchylenia podatku specjalnego; grożą strajkiem w razie nieprzychylenia się czynników miarodajnych do żądań bonifikaty.

(Kurier Poranny z 6.XII. 1936 r.)

Pracownicy państwowi domagają się natychmiastowego zniesienia podatku specjalnego.

(Życie Urzędnicze, nr. 12/1936, str. 9)

Zakład Ubezpieczeń Społecznych nadal zwleka. Kilkunastotysięczna rzesza pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, tak słabo wynagradzana a przytem obarczona licznymi potrąceniami, z niecierpliwością oczekuje od władz zwierzchnich prawdziwie słusznej i jaknajszybszej decyzji:

BONIFIKATY PODATKU SPECJALNEGO

JAN LORENTOWICZ

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

(Laureat Nagrody Państwowej)

Wielbiciele talentu Kazimierza Wierzyńskiego z radością witają wiadomość, że literacką nagrodę państwową przyznano temu znakomitemu poecie. W przeciągu dwudziestu lat swej pracy twórczej szedł on własną jedynie drogą. Wypowiadał się zawsze w sposób najbardziej bezpośredni. W pierwszym zbiorze poezyj („Wiosna i wino") śpiewał swój radosny pean, oszołomiony, niemal nieprzytomny z podziwu, że tyle jest piękna i słońca i radości na świecie.

Rzucił wyzwanie wszelkiej „literaturze" w poezji, wierząc, że sam wzmożony rytm wezbranego szczęściem serca dyktuje najpewniejsze formy poetyckie. Raduje go wszystko: pola, łąki i lasy, deszcze i burze, pogoda i rozpalone słońce, radują go kobiety, dźwięki i barwy.

Nieustanny, szalony taniec bachiczny, zmuszający do stałego powtarzania jednego akcentu — zapowiadał niebezpieczeństwo, któremu na imię: jednostajność. Radość jest w życiu jednakowa: tylko cierpienia pobudzają do nieograniczonej rozmaitości wyrazu. Po bachanalii następuje łatwo reakcja smutku i prostracji. Już w drugim zbiorze pt. „Wróble na dachu" zjawia się cichutka jeszcze, jakby zawstydzona melancholia. Po kilku latach rozrasta się ona w sercu poety i obejmuje władzę nad duszą.

W „Wielkiej Niedźwiedzicy" przemawia już „blady, niepokorny smutek wszech rzeczy". Zapewnia już Wierzyński, że „każdy dzień w życiu rozwleczony, zmienia w jeden słup płomienisty posąg zachwycenia przed nieobjętym, świętym dniem nieskończoności".

Przekonywa się poeta, że jego chłopięce radości były ćwierkaniem „wróbla na dachu", uradowanego kroplą dżdżu po długiej posusze.

Przychodzą wspomnienia wojny, którą Wierzyński odbył na froncie i w niewoli rosyjskiej. Wspomnienia — gorzkie, pełne smutku i zniechęcenia, śród którego już to powstaje piękny, liryczny „List do domu", już to odzywa się wyznanie: „przed świętem życiem nędza nasza klęka i oczy, patrząc, od widzenia bledną". Wszystko, co budziło niepohamowane objawy wesela, teraz tonie w zadumie refleksyjnej tak uparcie, że poeta aż tęskni do chwil niedawnych i zapewnia, że pokochałby skrycie „te dni bez zdarzeń, całe to życie, w którem nie żyje się, lecz przemija". Napróżno. Duch poety pręży się ku gwiazdom i woła symbolicznie do Wielkiej Niedźwiedzicy: „Dokąd chcesz i którędy wieźć mnie Wielki Wozie, po jakich konstelacjach biegnie twoja droga, w czarnej, upiornej płonę tu apoteozie, śród siedmiu gwiazd rozpięty na ramionach Boga".

Zadumie poety brakło głębszego podłoża przeżyć uczuciowych. Przyniósł je zbiór pt. „Pamiętnik miłości". W pierwszych dwóch jego częściach otrzymujemy jakby powtórzenie nastrojów epok poprzednich: najpierw miłość radosna, wielkie upojenie szczęściem; potem — smutek, zwątpienie, niepokój, wpadający w l'amore desperato. W części ostatniej przychodzi uzgodnienie, synteza, wreszcie ostateczny tryumf uczucia, „powaga tej miłości, która aż przeraża". Z tej powagi wyjdą wspaniałe strofy „Oddechu świata", z jednej z najpiękniejszych naszych pieśni lirycznych doby powojennej.

Apoteoza zdrowia w pierwszych cyklach poezyj Wierzyńskiego prowadziła konsekwentnie do opiewania siły i zręczności fizycznej. Za swój „Laur olimpijski" otrzymał poeta pierwszą nagrodę na konkursie międzynarodowym, tem mić swój bujny temperament za pomocą bardzo czujnego docenniejszą, że opartą na tłomaczeniu niemieckiem. Zbiór opiewa bohaterów odwagi i zręczności. Hymny te stanowią w poezji polskiej ton nowy. Żaden poeta świetnej formy nie byłby w stanie dać podobnym tematom tego żaru, tego współdrgania z dobiegającym do celu „rekordzistą", który odczuwa urodzony sportsmen, jakim jest Wierzyński. Rytm poszczególnych pieśni przystosowuje poeta do rodzaju akordu: raz jest brzękiem stali, to uderzonem w ziemię „skandowaniem tempa", to znowu jest lotny, „rozpylony w powietrzu", a czasem brzmi, jak marsz taneczny.

„Laur Olimpijski" był w twórczości Wierzyńskiego dywersją, która nie powstrzymała dalszego procesu wewnętrznego stawania się poety. Dla nowych światów swej duszy szuka kształtu w dwóch tomikach poezyj: „Rozmowa z puszczą" i „Pieśni fanatyczne". Proste, fujarkowe melodie pierwszych lat twórczych zamilkły już na zawsze. Stają przed oczyma czytelnika olbrzymie obrazy, ale niekiedy tak jeszcze zmącone, że słowo poetyckie Wierzyńskiego ogarnąć ich nie umie. Podróż do własnej duszy odbywa się w poecie bardzo mozolnie. „O — jak trudno — woła — ku sobie przedzierać się puszczą, pośród nocy się spotkać i poznać w ciemności, zanim na ustach słowa wygasną miłości i nim ręce się na dół bezradnie opuszczą". Roześmiany niedawno, oszalały szczęściem i radością życia poeta oświadcza ponuro: „znam żar nienawiści". Skąd ten akcent niespodziany? Odsłaniają zagadkę „Pieśni miłosne". Świat nie jest tak piękny, jakim się wydawał niegdyś młodemu poecie, przebudzonemu nagle w wolnej ojczyźnie:

Gdzie spojrzy — pełno obrazów nędzy i cierpienia, obrazów, które rozpłomieniają gniewnie jego wyobraźnię. Patrzy na tę nędzę szeroko rozwartymi oczyma. Jest głęboko przekonany, że odkrył nowe światy, nieznane przed nim nikomu. W zapowiadanej „zemście" słyszymy tylko głos głęboko czującego serca, szukającego ratunku na nieprawiedliwości społeczne. Rozdźwięk pomiędzy duszą poety a światem otaczającym pogłębia się z każdym dniem. Daje temu wyraz w zbiorku poezyj pt. „Gorzki urodzaj" pełen cierpkości akcentów, goryczy i bólu, którym jednak towarzyszy spokojna wiara, że pomimo wszystko, zawsze „gorzeć będzie serce, co sto razy zgasło".

Przyszła chwila, że Wierzyński postanowił okropności i nędzę życia malować w prozie. Znaczną część opowiadań pt. „Granice świata" osnuł na tle wydarzeń wielkiej wojny. Nie ma w nich malowniczej, zaokrąglonej „nowelkowości", ani chłodnego eposu, w którym się sławi bohaterstwo, wielki gest, nieustraszoną postawę. Wierzyńskiego, który sam walczył na froncie, zajmuje w odtwarzanych postaciach stan namiętnego, do paroksyzmu doprowadzonego wytężenia dusz wobec nieuchronnej śmierci. W trosce o dokładność i szlachetność wyrazu, umie poskroboru słów. Panuje nad nimi władczo. Nieraz stawia przed zdaniem wyraz nieugięty, niby żołnierz na warcie; czasem spoi okres jednem słowem barwnem, jak szarfa lub powiewnem jak sztandar bojowy. Doprowadza niekiedy opis do takiej zwięzłości, że osłabia wyrazistość i jasność szczegółów. Z największem upodobaniem i wynikiem artystycznym syntetyzuje uczucia skupione, zamknięte.

***

Żalił się niegdyś Żeromski, że poeci nasi nie są łaskawi na Polskę. Z jakimż wzruszeniem czytałby — gdyby żył — ostatni zbiór poetycki Wierzyńskiego p. t. „Wolność tragiczna". Posłyszałby tu tony potężnego wyrazu, jakim przemawia w najwznioślejszych swych utworach.

Dwadzieścia kilka poematów, jakby wykutych w granicie. Są one imponującem uwieńczeniem tej twórczej pracy ducha, jaka się odbywała w Wierzyńskim w ciągu wielu lat. Przedmiotem ich jest właśnie wolna Polska, widziana po przez tragiczne zmagania się wielkiego człowieka ze złymi mocami narodu. Nazwisko Piłsudskiego nie pada ani razu; ale z nim to zespoliły się wszystkie uczucia i myśli zbioru. Przesuwa poeta przed czytelnikiem najważniejsze momenty jego historycznego żywota od pierwszej „klechdy" o wyzwoleniu Polski aż do Wawelu. Mamy już o Marszałku kilka antologii poetyckich, w których dominującym okcentem był łatwy podziw i uwielbienie. Wierzyński ogarnia intuicją twórczą mękę samotności Piłsudskiego i jego nieukojną troskę o przyszłość Polski, wyrażoną w tragicznej myśli: „Zdawało się, że wolność — to już będzie dosyć, a to jest tylko tyle, ilu ich poległo". Z rozpalonem do białości sercem przygląda się poeta życiu w odrodzonej ojczyźnie i rzuca słowa odważne aż do zuchwalstwa. „Wolność tragiczna" siłą natchnienia, wspaniałą formą, żarem uczucia stanowić będzie stały pomnik sławy poetyckiej Wierzyńskiego. Będzie też pięknym pomnikiem czci dla Marszałka, pomnikiem, na którym główną myśl swoją zamknął poeta w słowach „Pośmiertnego wyroku" Piłsudskiego: „Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba".

Jan Lorentowicz.

Z za kulis radiofonii hiszpańskiej

Struktura radiofonii hiszpańskiej jest nieco inna, niż struktura innych radiofonij europejskich. Wszędzie w Europie — może z wyjątkiem Szwecji i Norwegii — widzimy kilka silnych stacyj nadawczych, grupujących się wokół jeszcze silniejszej stacji centralnej. Dąży się do tego, aby stacja centralna miała około 150 kw., a stacje regianalne przynajmniej 50 kw. Inaczej jest w Hiszpanii. Warunki geograficzne i częściowo polityczne, spowodowały, że w Hiszpanii mamy około 60 małych prywatnych stacyj nadawczych, które nadają na fali 200 i 201 mtr. z siłą często nie większą niż 200 watów. Oczywiście te miniaturowe stacyjki mogą mieć tylko znaczenie lokalne, czego najlepszym dowodem jest, że pracują na wspólnej fali, wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Oprócz tych stacyj mamy w Hiszpanii kilka silniejszych stacyj rządowych w Madrycie, Sewilli, Barcelonie, Walencji, Oviedo i w San Sebastian.

Słabe stacje radiowe hiszpańskie są trudne do odebrania nawet w bezpośredniej bliskości granicy hiszpańskiej. Są trudne przede wszystkim dlatego, że stacje te nie mają fali wyłącznej, lecz pracują na fali wspólnej... ze stacjami polskimi. Stacje barcelońskie Radio Assotiation de Cataluna pracują na tej samej fali co Kraków, a Radio Barcelona na fali wspólnej ze Lwowem. Z tego powodu nawet na najlepszych aparatach nie można u nas tych stacyj złapać, a na Zachodzie Europy silniejsze stacje polskie głuszą często słabsze hiszpańskie. Jeszcze gorzej jest z dwiema stacjami hiszpańskimi, które obecnie znajdują się w posiadaniu wrogich sobie obozów. Radio Sewilla i jedna ze stacyj madryckich mają tę samą falę. Radiosłuchacze hiszpańscy nie mogą często rozróżnić, która ze stacyj nadaje, jeśli nie ma odpowiedniej zapowiedzi speakera. Z tego powodu strony walczące często uciekają się do wzajemnych mistyfikacyj, nadając przez te stacje fałszywe wiadomości na rachunek przeciwników. Jeśli chodzi o inne stacje, to San Sebastian ma tę samą falę, co Rzym III, a Radio Walencja — tę samą, co Bergen w Norwegii.

Najsilniejszą stacją hiszpańską jest Madryt E. A. J. 7, pracujący na fali 274 mtr. z siłą 10 kw. Ta stacja rzeczywiście jest dobrze odbierana na Zachodzie Europy, gdyż ma falę wyłączną. Tu trzeba dodać, że wszystkie stacje hiszpańskie z powodu swej olbrzymiej liczby, mają znaki wywoławcze, podobne do znaków wywoławczych stacyj krótkofalowych, mimo, iż pracują na falach średnich. Dlatego np. dwie stacje madryckie różnią się między sobą tym, że jedna nazywa się — jak już wspomnieliśmy — E. A. J. 7, a druga — E.A.J.

Poza tym istnieją w Hiszpanii stacje krótkofalowe, przeznaczone do transmitowania programu dla łacińskiej Ameryki, gdzie, jak wiadomo, znajduje się dużo Hiszpanów. Stacje te obecnie wykorzystywane są w celu informowania zagranicy o rozwoju wypadków, oraz do celów propagandowych.

Krótkofalówkę madrycką można bardzo łatwo odebrać w Polsce między godz. 22.15 a 2.30, na fali 30.40 mtr. Słuchanie tej stacji może być niezwykle instruktywne, gdyż program jej w najtragiczniejszych dla Madrytu chwilach zawiera prócz komunikatów wcale przyjemną muzykę hiszpańską.

Znaczny spadek kosztów administracyjnych ubezp. społ.

W Nr. 12 „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych" podano sprawozdanie rachunkowe z działalności ubezpieczalni społecznych w pierwszym półroczu 1936 r. Ze sprawozdania tego wynika, że koszty administracyjne ubezpieczalni społecznych wykazują dalszy spadek i wyniosły w omawianym okresie czasu kwotę zł. 6.107 tys. zł., podczas gdy w analogicznym okresie 1935 r. wyniosły 7.182 tys. zł., a więc koszty te w r. bież. były w ciągu jednego półrocza o zgórą 1 milion zł. mniejsze.

Jeśli koszty obecne porównamy z kosztami administracyjnymi kas chorych za pierwsze półrocze 1931 r. w kwocie 13.199 tys. zł., wówczas okaże się, że koszty administracyjne wynoszą obecnie zaledwie 46,2%, a więc mniej niż połowę tego, co wynosiły jeszcze przed pięciu laty.

Cyfry powyższe świadczą o ogromnym wysiłku oszczędnościowym, jaki dokonany został na tym odcinku administracji społecznej, przy czym niesposób nie dodać, że jest to wynik z jednej strony kilkakrotnych redukcji personelu i uposażeń, z drugiej zaś zwiększonej do maksimum wydajności pracy pracowników ubezpieczeniowych, którzy ten ofiarny wysiłek ponieśli w społecznym zrozumieniu sytuacji finansowej i potrzeb ubezpieczenia.

Całkowita obsługa administracyjna na 1 ubezpieczonego, z księgowością ewidencją, wymiarem i inkasem składek itp. wynosiła w okresie sprawozdawczym r. bież. 62 grosze miesięcznie.

Likwidacja czterech Ubezpieczalni Społecznych

Na mocy rozporządzenia Ministerstwa Op. Społ. uległy likwidacji z dniem 31 grudnia 1936 r. cztery ubezpieczalnie społeczne, a mianowicie: w Dubnie, w Jarosławiu, w Kowlu i w Tucholi.

Okręgi ubezpieczalni powyższych zostały włączone: okrąg ubezpieczalni w Dubnie do okręgu ubezpieczalni w Równym, ubezpieczalni w Jarosławiu — do ubezpieczalni w Przemyślu, ubezpieczalni w Kowlu — do ubezpieczalni w Łucku i ubezpieczalni w Tucholi — do ubezpieczalni w Tczewie.

Doliczając dwie ubezpieczalnie, które uległy już likwidacji z dniem 31 grudnia 1935 r., liczba ubezpieczalni zmniejszyła się z 67 pierwotnie utworzonych o 6 ubezpieczalni i będzie wynosić od 1 stycznia 1937 r. na obszarze całego kraju z wyjątkiem G. Śląska — 61 ubezpieczalń.

Humor Chopina

Rozmarzony, poetyczny Chopin posiadał jednak zdrowy, jędrny humor, trafny i bardzo inteligentny dowcip, który wzbudzał zachwyt wszystkich, począwszy od towarzyszy szkolnych, aż do najwytworniejszych salonów paryskich. W listach Chopina roi się od bardzo trafnych spostrzeżeń, odnoszących się do różnych, ludzkich słabostek; często w kilku lapidarnych słowach oddaje Chopin doskonale czyjąś sylwetkę, stwarzając z niej świetną karykaturę. Karykatury rysowane przez Chopina świadczą o jego wielkim dowcipie i bystrości obserwacji. Te właściwości charakteru Chopina, napozór kontrastujące z jego wrażliwym usposobieniem i chorowitą konstytucją fizyczną, uzupełniają przecież doskonale całokształt postaci wielkiego kompozytora. O nich to mówić będzie znakomity literat Jarosław Iwaszkiewicz w VII wieczorze z cyklu „Opowieść o Chopinie" dn. 6.I. o godz. 21,00. W części muzycznej wieczoru wystąpi pianista Henryka Sztempka, śpiewak Józef Korolkiewicz i Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia pod dyr. G. Fitelberga, oraz prof. L. Urstein.

„NAPOLEON UCIEKŁ Z ELBY..

W drugiej przerwie opery „Opowieści Hoffmana" dnia 8.I. około godz. 22.00 nadany zostanie skecz Lajosza Lakatosa p. t. „Napoleon uciekł z Elby" w tłomaczeniu Kazimierza Rychłowskiego. Jest to utwór osnuty na tle historycznej anegdoty z udziałem autentycznych postaci historycznych. Rolę Metternicha gra Lucjan Krzemiński, rolę hrabiny — Maria Malanowicz, rolę hrabiego — Józef Leliwa, kuriera — Władysław Krasnowiecki.

WACŁAW ROGOWICZ

WSTYDLIWE SŁOWO

Podczas grudniowej generalnej dyskusji budżetowej w Senacie z trybuny Izby wyższej naszego parlamentu usłyszeliśmy w przemówieniach o charakterze ogólnym głosy rozumne, a nawet jeden odważny (sen. Fleszarowej, upominającej się o realizację w życiu zagwarantowanej w konstytucji wolności sumienia i wolności myśli). Uważnego słuchacza czy czytelnika stenogramowych sprawozdań z tego posiedzenia uderzyć jednak musiał pewien znamienny szczegół, który niestety nie jest sprawą terminologji, lecz znamieniem rezerwy myślowej w dziedzinie arcydoniosłej, bo dotyczącej charakteru polityczno - społecznego naszego państwa.

Warto się, sądzę, nad tem zastanowić.

Pan wicemarszałek Senatu, prof. W. Makowski, powiedział po scharakteryzowaniu w kilku słowach struktury politycznej trzech dzisiejszych państw totalnych, że mamy jeszcze „stary liberalizm francuski, imperializm Wielkiej Brytanji, a w Ameryce olbrzymie reformy rozpoczęte przez Roosevelta". Przytem nietylko nie podkreślił, lecz wręcz pominął milczeniem, że wszystkie te trzy potężne organizmy polityczne, niezależnie od takich kolorów jak „liberalizm" czy „imperializm", opierają nietylko swą moc, lecz wprost swe istnienie ustrojowe na bazie ugruntowanego oddawna demokratyzmu, mówiąc poprostu, są państwami o ustroju **demokratycznym** (zarówno republika francuska i północno - amerykańska, jak monarchja Wielkiej Brytanji).

Ta rezerwa w słowach sen. Makowskiego znalazła swe uzasadnienie w dalszym ciągu przemówienia: „Polska wytknęła już własne zasadnicze linie w konstytucji z roku 1935. Nie chcemy być ani państwem totalnym, ani liberalnym".

Więc jakiem?... Może poprostu **demokratycznem**, jak Ameryka, Anglia, Francja i pomniejsze zachodnio - europejskie państwa, Skandynawji, Belgji, Holandji czy Szwajcarji?.. Nie. Określenie ustroju, do którego dąży odrodzona Polska, ma w ustach sen. Makowskiego brzmienie bardziej precyzyjne, ale śmiem twierdzić, nieco przydługie, jeśli nie zawiłe: „...stwarzamy własną koncepcję państwa społecznego, opartego na najściślejszym współdziałaniu obywatela z państwem i na odpowiedzialności każdego obywatela za losy państwa".

Czem to się różni od pojęcia współczesnego państwa demokratycznego, choćby np Anglji — nie mogę wyrozumieć, ani rusz. Boć właśnie tam istnieje (i jest rękojmią potęgi państwa) owe podawane nam przez prof. Makowskiego, jako świeży wynalazek polskiej myśli państwowej, „najściślejsze współdziałanie obywatela z państwem i odpowiedzialność każdego obywatela za losy państwa".

Niby „ten sam stück, tylko na inny manier" — byle nie powiedzieć niemodnego, przestarzałego, rzekomo zbankrutowanego, a w istocie tylko wystraszonego rozmachem komunizmu i nacjonalizmu, słowa „demokracja".

Znamy prof. Wacława Makowskiego nie od dzisiaj, lecz od lat jakichś trzydziestu, jako szczerego demokratę, posiadającego piękną kartę w dziejach ruchu socjalistycznego, który w Polsce niewolnej był zawsze jaknajściślej związany z dążeniem do odzyskania niepodległości. Dlaczegóż więc dzisiaj pojęcie „demokrata" „demokratyczny", gdy ma wyrazić się słowem, kryguje się i kluczy wstydliwie w myśli senatora R. P. Makowskiego, stającego na trybunie parlamentu?...

Każda potrzeba, każda konieczność państwowa naszej republiki zmieścić się może, sądzę, w treści nowoczesnego demokratyzmu, nie podkopując jego podstaw.

Dlaczego to słowo, wygnane dawno ze szpalt prasy krańcowych obozów prawicy i lewicy, skazuje się na banicję i na terenie naszego parlamentu, i to w przemówieniach polityków reprezentujących właśnie dążenia przeciwstawienia się w pracy ustawodawczej tendencjom społeczno - politycznym obu grup skrajnych?

Bo oto inny zasłużony demokrata, historyk Artur Śliwiński, na temże posiedzeniu, jako senator, jakby ulegając sugestji „unikania wstydliwego słowa", równie starannie je omija. W swem rzeczowem przemówieniu zwrócił słusznie uwagę, że „komunizm jest traktowany bardzo szeroko, bo wszystko co nie da się włożyć w ramy nacjonalizmu, podciągane jest pod pojęcie komunizmu" (b. ważne, że ten zarzut padł z trybuny Senatu!). Był to w przemówieniu sen. Śliwińskiego punkt wyjścia do rozprawienia się z głosicielami rewolucji narodowo - radykalnej. Mówca zauważył trafnie, „że skrajny nacjonalizm wróg komunizmu, ma wielką cechę z nim wspólną: oba prądy są nie polskiego pochodzenia, są przeniesione z obcego gruntu i na obcych wzorach oparte". Żałować jednak wolno, że nie usłyszeliśmy jednocześnie z trybuny polskiego Senatu, iż oba te prądy mają jeszcze jedną, niemniej ważną społecznie cechę, iż oba są prądami wybitnie **antydemokratycznemi**.

Mówiąc dalej o sytuacji Polski sen. Śliwiński podkreślił wielkie zadanie i wielką odpowiedzialność, jakie leżą na obozie, który od r. 1926 współpracował z Marszałkiem Piłsudskim: „Jeżeli ten obóz potrafi zmontować podstawę, która liczne rzesze w pracy dla kraju zjednoczy i znajdzie moralne wiązadła, co siły dają, to wykona swoje zadanie. Prócz chleba trzeba dać Polsce wielkie ambicje i wielkie idee, które poprowadzą naród do ofiarnej pracy dla mocy i potęgi Polski".

Przeciwstawiając się imperjalistycznym mrzonkom niepoczytalnych kierowników obozu narodowo - radykalnego (w pierwszej części swego przemówienia), jak, wolno zapytać, wyobraża sobie sen. Śliwiński owo montowanie podstawy dla rzesz bez wypełnienia przez państwo postulatów, zarówno ekonomicznych jak moralnych, rozwoju narodowego w duchu szczerze demokratycznym?...

A jeżeli sobie inaczej tego nie wyobraża — czemu nie dał temu konkretnego wyrazu?

Czyżby i autor świetnej monografji o Mochnackim uważał, że dzisiaj ideały demokracji polskiej są niby ubogi krewny, który nie ma nic do gadania, gdy mowa o „wielkich ambicjach i wielkich ideach" patrzebnych Polsce?

Przeciwstawianie się komunizmowi i faszyzmowi musi opierać się na wierze w przyszłość prawdziwej demokracji — w etymologicznem znaczeniu tego słowa.

Między temi dwoma potężnymi prądami dzisiejszych czasów nie można zostawiać ideologicznej pustki, wypełnionej szlachetnym liryzmem.

Na niej bowiem nie można budować ani narodowej, ani socjalnej platformy zjednoczenia mas w pracy dla kraju.

Wacław Rogowicz

Sprawy oddłużeniowe

Na posiedzeniu w dniu 17 grudnia 1936 r. Główny Komitet Oddłużeniowy powziął następującą uchwałę:

W związku z konferencją odbytą w Ministerstwie Opieki Społecznej przy udziale p. Wiceministra Opieki Społecznej, p. Komisarza Z. U. S., p. Dyrektora Naczelnego Z. U. S., oraz przedstawicieli Głównego Komitetu Oddłużeniowego, na którym p. wiceminister oświadczył, że druga faza oddłużenia może być zrealizowana wyłącznie w ramach reskryptu Min. Opieki Społecznej z dnia 8 sierpnia 1936 r., t. j. przez udzielenie kredytu na oddłużenie tylko do wysokości odpowiedzialności statutowej poszczególnych pracowniczych instytucyj kredytowych, — Główny Komitet Oddłużeniowy stwierdza, że warunki oddłużenia pracowników zakreślone powyższym reskryptem nie uwzględniają dotychczasowych postulatów pracowniczych w kierunku przeprowadzenia oddłużenia całkowitego i powszechnego.

W zrozumieniu konieczności jaknajszybszego udzielenia kredytów na oddłużenia pracowników, Główny Komitet Oddłużeniowy przyjmuje zasadę przeprowadzenia oddłużenia przez pracownicze instytucje kredytowe, oraz uznaje, że niezwłoczne udzielenie kredytów na oddłużenie winno nastąpić w ramach warunków, zaproponowanych na powyższej konferencji przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych i uzgodnionych z pracowniczymi instytucjami kredytowymi, jako ze stroną bezpośrednio zainteresowaną w zawarciu ostatecznej umowy.

Jednocześnie Główny Komitet Oddłużeniowy, działalność którego ograniczała się wyłącznie do prowadzenia akcji oddłużeniowej przy obecnym stanie rzeczy uznaje swoje prace za ukończone, wobec czego niniejszą uchwałę likwiduje się.

Audycje kolędowe dla radiosłuchaczy

W dzień święta Trzech Króli odbędą się w Polskim Radio dwie audycje kolędowe w charakterze swym zupełnie odmienne. Pierwsza z nich o godz. 19.35 zapozna polskich radiosłuchaczy z kolędami ukraińskimi, śpiewanymi przez kolędników pod oknami gospodarza. Audycję poprzedzi słowo wstępne, które zapozna radiosłuchaczy z nastrojem świątecznym wśród ludu ukraińskiego. Audycja druga o godz. 21.45 prawie wyłącznie przyniesie kolędy polskie w opracowaniu wybitnych kompozytorów, w wykonaniu najlepszego z polskich i jednego z najlepszych w Europie Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. Ks. Wacława Gieburowskiego. Kolędy odśpiewane przez ten niewykłej klasy zespół wokalny sprawia bez wątpienia wszystkim radiosłuchaczom najwyższą muzyczną satysfakcję.

JÓZEF CZYŚCIECKI

JAN KOCHANOWSKI - ŻYDEM

Osławionemu „Małemu Dziennikowi", wydawanemu przez „poczciwych" ojcaszków z Niepokalanowa, udał się świetny kawał. Naturalnie niezamierzony, ale to wcale nie zmniejsza jego siły komicznej. Przeciwnie — ją potęguje.

Oto w dzienniku lwowskim „Chwila" został zacytowany fragment następującego psalmu Kochanowskiego:

„Kto się w opiekę poda panu swemu
A całem prawie sercem ufa Jemu,
Śmiele rzec może..." itd.

„Małemu Dziennikowi" cytat wydał się podejrzany. Jakżeż to? „Całem prawie sercem" Prawie, to znaczy jednak nie całem. Więc dalejże, huzia na cytującego:

„P. Spund trzymający się ściśle wykrętnych wskazań talmudu, nie chce całym sercem szczerze ufać Bogu — tak jak to zresztą ujął w słowa Kochanowski — lecz ufa Bogu p r a w i e c a ł y m s e r c e m zostawiając sobie pewien procent na nieufność do Boga. Że jest to zgodne z psychiką żydowską, wiemy o tym doskonale, natomiast nie zdajemy sobie sprawy, co upoważnia p. Spunda do zmiany tekstu modlitwy kościelnej".

Poczciwi ojcaszkowie wiedzą o tym doskonale, że wyrażenie „całem prawie sercem" jest zgodne z psychiką żydowskaa i że zostało podyktowane chęcią zarezerwowania sobie pewnego procentu serca na nieufność do Boga, nie wiedzą jednak biedacy, że właśnie autorem tych słów jest Jan Kochanowski. Nie wiedzą, że w ówczesnej polszczyźnie słowo „prawie" nie miało dzisiejszego znaczenia „niemal", lecz właśnie odpowiadało znaczeniem dzisiejszym słowom: „istotnie", „prawdziwie", „zupełnie" (patrz: Brückner, Dzieje języka polskiego, Warszawa 1925 str. 226, oraz słowniczek załączony do Psałterza Dawidowego Jana Kochanowskiego w wydaniu „Biblioteki Polskiej").

Tak, tak, Janie z Czarnolasu. Psychiki żydowskiej nie ukryjesz. Po wiekach ustalą, udowodnią, uzasadnią, wykażą, że jednak „trzymając się ściśle wykrętnych wskazań talmudu" rezerwowałeś sobie pewien procent na nieufność do Boga. Uderzają niby nie w Ciebie, lecz w pana Spunda, cóż kiedy ten żydowin cytuje Cię dokładnie, więc ostrze oskarżenia uderza w Ciebie i tylko w Ciebie!

Oto do czego prowadzi obserwacja antysemityzmu.

Mała rzecz, a wstyd.

Nie chodzi mi w tej chwili o naigawanie z nieuctwa redaktorów popularnego pisemka. To ostatecznie można im wybaczyć. Moralna istota zagadnienia leży w tej łatwości formułowania oskarżeń. W braku wszelkiej odpowiedzialności za słowo. Założywszy nawet, że cała historyjka z psalmem Kochanowskiego była napisana i wydrukowana w dobrej wierze, — nie można przypuścić, aby na dnie tej „dobrej wiary" nie było złośliwej perfidii. Bo przecież oczywistą jest rzeczą, że każdy uczciwy człowiek, nie znający znaczenia słowa „prawie", a zaintrygowany dziwnym brzmieniem cytatu, postarałby się o dowody, zajrzał do oryginału i t. d. Tutaj ślepa nienawiść do wroga z góry odrzuca wszelkie możliwości pomyłek, z góry przesądza, że wróg jest podły, że fałszuje, że kala itd.

* * *

Prasa jest nietylko źródłem informacji, ale i terenem walk ideowych. Nie można wymagać, aby bronią w tych walkach były komplementy pod adresem przeciwników. Walki ideowe muszą być ostre i zacięte, powinny jednak odbywać się na pewnym poziomie moralnym i umysłowym. Pewne rodzaje broni powinny być wykluczone. W walkach jakie toczą ze sobą poszczególne organy prasowe, reprezentujące odmienne kierunki polityczne, społeczne, ideowe — nie powinno się używać gazów trujących: oszczerstw, kłamstwa, donosicielstwa i insynuacyj.

Niestety, ostatnimi czasy poziom prasy w Polsce bardzo się obniżył. Zanika zupełnie poczucie moralnej odpowiedzialności za słowo. Dziennikarz zamienia się w płatnego kondotiera, któremu obce są zasady walki rycerskiej. Każdy chwyt polemiczny staje się dopuszczalny. Każdy środek kompromitowania przeciwnika — godziwy. Słownictwo dziennikarskie coraz bardziej przypomina gwarę uliczników. Niewygodnych ludzi i instytucje zasypuje się gradem obelg, oskarża o niepopełnione czyny, topi (w błocie oszczerstw.

Weźmy kilka przykładów.

Niedawno rozpętała się naganka na wybitnego pisarza, czołowego publicysty „Kuriera Porannego", którego oskarżono o plagiat. Walka ideowa z tym pisarzem na terenie argumentacji socjologicznej była trudna, bo wiedzą i talentem stał wyżej. Trzeba było uciec się do środków kompromitujących osobiste wartości tego człowieka i pisarza. Znaleziono w jego książce kilkanaście zdań zaczerpniętych z Russela bez powołania źródła i dalejże oskarżać go o plagiat. Oskarżyciele naturalnie zdają sobie doskonale sprawę z tego, że powtarzanie cudzych myśli, które zdołały już się upowszechnić, spopularyzować i uzyskać charakter obiegowy, nie jest plagiatem, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę całość twórczości pisarza i jego samodzielny sposób myślowego wykorzystania przytoczonych sądów obcych, — ale czemu nie ugryźć przeciwnika, skoro nadarza się taka świetna okazja? Czemu nie poderwać jego autorytetu? Gdyby przynajmniej trzymano się ściśle faktów. Ale nie, cała perfidia oskarżenia polega właśnie na rozdmuchiwaniu drobiazgu, na świadomym, nieuczciwym i fałszywym sugerowaniu czytelników, że cała wogóle twórczość wybitnego publicysty jest odpisywaniem.

Weźmy przykład inny: awantury prasowe z powodu nagrody literackiej m. st. Warszawy. Otrzymał ją młody i mało popularny poeta. Laureat — nieznany szerszym masom, które zresztą mało się poezją interesują, nie reklamowany przez żadną z uznanych grup literackich — nie zdziwiłby się zupełnie, gdyby fakt przyznania mu nagrody, na który oczywiście nie miał żadnego wpływu, spotkał się z rzeczową krytyką prasy. Któraż to zresztą nagroda nie wywołuje sprzeciwu osób czy grup zawiedzionych w swych oczekiwaniach. Ale ewentualna krytyka powinna mieć charakter literacki, godzić w sądy estetyczne jury, a nie w laureata, a w żadnym razie nie posługiwać się chamstwem i oszczerczymi zarzutami, godzącymi w dobre imię człowieka znanego ze swej nieskazitelności i rzetelności pisarskiej. Tymczasem, jak zwykle w takich sytuacjach, zastosowano gazy trujące. Pisma endeckie uciekły się do wypróbowanego sposobu obrzezania laureata. Zrobiono z niego na poczekaniu żyda i sprawa załatwiona. Osławiony dziennik krakowski zapomniał nagle o tym, że zamieścił kiedyś rzetelną i przychylną ocenę twórczości laureata — i zmieszał go z błotem, uciekając się do chamskich inwektyw i fałszywej oszczerczej i denuncjatorskiej interpretacji łajdacko wyrwanych z jego wierszy cytat. Inne brukowce, — a i nie brukowce, niestety, — wykorzystały dla łatwych kalumburów nazwisko poety, sugerując czytelnikom jego rzekome karierowiczostwo. A o co w rezultacie chodziło? O rozgrywkę polityczną z magistratem warszawskim. I dla tego celu pluje się na Bogu ducha winnego człowieka.

O oszczerczej kampanii pism reakcyjnych przeciwko Związkowi Nauczycielstwa Polskiego już i wspominać nie warto. Zbyt dobrze chyba znana jest ta sprawa czytelnikom, aby jeszcze raz rozgrzebywać to gnojowisko nieprawdopodobnych wprost łajdactw i łgarstwa.

Istotnie, podłe to czasy, w których podłość jest jedyną bronią walk ideowych. Wybrane przeze mnie na chybił trafił przykłady „uczciwości dziennikarskiej" są jaskrawym dowodem, że w tej pesymistycznej ocenie poziomu moralnego prasy nie ma przesady.

Należy się dziwić, że uczciwa część społeczeństwa tak biernie jakoś reaguje na wszystkie przygwożdżone kłamstwa. Człowiekowi, o którym wiedzielibyśmy, że jest fałszywym donosicielem i oszczercą nie podalibyśmy ręki i nie przyjmowalibyśmy go w domu, tymczasem gadzinowe organy prasowe rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy i są prenumerowane i czytane przez ludzi uczciwych. Czy nie czas już byłoby z tym skończyć?

A organizacje dziennikarskie, których zadaniem jest stać na straży nie tylko materialnych interesów, ale i moralnej godności zawodu, czyż nie powinny podjąć hasła cenzury moralnej

Zdaje się, że wrzód dojrzał do przecięcia.

Józef Czyściecki.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

Brześć nad Bugiem

Zarząd tutejszego Oddziału naszego Związku zgłosił Miejskiemu Obywatelskiemu Komitetowi Pomocy Zimowej gotowość udziału w pracach Komitetu. Na budynku Ubezpieczalni wywieszono propagandowy transparent. Członkowie Oddziału wzięli żywy i wydatny udział w zbiórce pieniężnej na ten cel. 10 członków naszego Oddziału przeprowadziło rekordową zbiórkę.

Spośród członków tutejszego Oddziału bezpośredni udział w akcji Komitetu wzięli: kol. Dyrektor Ubezpieczalni — jako członek Wojewódzkiego Komitetu i Sekcji Zbiórkowej Miejskiego Komitetu oraz sekretarz naszego Oddziału — jako przewodniczący Sekcji Organizacyjno-propagandowej.

Brzeżany

Na walnym zebraniu członków Oddziału brzezańskiego naszego Związku nowy zarząd ukonstytuował się w składzie następującym: kol. kol.: Sobolewski Mieczysław — przewodniczący; Kopyciński Czesław — wiceprzewodniczący; Piątkiewicz Adam — sekretarz; Prześlakowska Zofia — skarbnik; Szpunar Franciszek — członek zarządu. W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą kol. kol.: Czudziak Józef, Podgórski Franciszek, Hackel Zbigniew. Do Sądu Honorowego wybrano kol. kol: Hołówkę Romana, Wittka Brunona, Czabana Pawła.

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA PRACODAWCY ZA NIEUISZCZENIE SKŁADEK

Art. 58 prawa o wykroczeniu stanowi, że „kto kierując zakładem pracy nie wpłaca do instytucji ubezpieczeń społecznych sum, potrąconych na rzecz tych instytucyj przy wypłacie pracującym wynagrodzenia, podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3 tysięcy złotych.

W dniu 24 października 1936 r. Sąd Najwyższy, Izba Karna w składzie 7 sędziów po rozpatrzeniu pytania, czy art. 58 prawa o wykroczeniach, mówiąc o sumach „potrąconych" na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych, ma na uwadze sumy rzeczywiście potrącone, czy też sumy niepotrącone, ale które powinny być potrącone, wydał następujące postanowienie, które zostało wpisane do księgi zasad prawnych:

„Art. 58 prawa o wykroczeniach, mówiąc o sumach „potrąconych" na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych, ma na uwadze tak sumy rzeczywiście potrącone jak i niepotrącone, ale które powinny były być potrącone".

Jak z powyższego postanowienia Sądu Najwyższego wynika, kto, kierując zakładem pracy nie wpłaca do instytucji ubezpieczeń społecznych składek należnych od pracowników, podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3 tys. zł. bez względu na to, czy składki pracownikom potrącił czy nie.

Wymiar kar należy do starostw.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ UBEZPIECZALNI I LEKARZA WOBEC UBEZPIECZONEGO-PACJENTA

Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dn. 2 listopada 1936 r. I. C. II 1306/36 potwierdzając swoje dawniejsze stanowisko, wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Ubezpieczalnia Społeczna nie odpowiada za błędy naukowe, jakich dopuszcza się przyjęty przez nią lekarz przy udzielaniu pomocy członkowi ubezpieczalni.

2. Lekarz, dokonujący zabiegu chociażby nieoperacyjnego, ale mogącego pociągnąć za sobą skutki szkodliwe dla zdrowia pacjenta, obowiązany jest uprzedzić go o ewentualnej szkodliwości zabiegu, oraz uzyskać jego zgodę na dokonanie tego zabiegu, wyjąwszy wypadki, gdy życiu grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, a zabieg operacyjny dokonany jest poza obrębem zakładu leczniczego. Jeżeli lekarz tego nie uczyni, wówczas ponosi odpowiedzialność za ujemne następstwa dokonanego zabiegu.

STABILIZACJA LEKARZA UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ

Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dn. 20 listopada 1936 r. L. C. II 1363/36 wyjaśnił co następuje:

Jeżeli w umowie o pracę lekarza z kasą chorych (ubezpieczalnią społeczną) postanowiono, że zarząd kasy chorych ma najdalej w ciągu 2 lat dokonać stabilizacji lekarza albo mu pracę wypowiedzieć, a później ani lekarza nie stabilizowano ani nie wypowiedziano mu umowę o pracę, to nie świadczy to o milczącej stabilizacji lekarza, lecz stwierdza tylko, że stan prowizorium przeciągnął się ponad 2 lata i że strony zgodziły się na to.

W sprawie ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych

Zakład Ubezpieczeń Społecznych ustalił szereg wytycznych dla lekarzy rzeczoznawców w zakresie ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych. Zgodnie z przepisami ustawy o ubezpieczeniu społecznym, za wypadki w zatrudnieniu należy uważać wypadki przy pracy, jak również wypadki przy domowych lub innych zajęciach, do których ubezpieczony użyty został przez pracodawcę, lub inną osobę, której podlega z powodu swego zatrudnienia. Dotyczy to również wypadków przy przechowywaniu, czyszczeniu, naprawie i przenoszeniu narzędzi pracy, chociażby dostarczanych przez zatrudnionego. Za wypadki w zatrudnieniu uważa się również wypadki w drodze do pracy i z pracy, a u osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zakładach związanych z przewozem osób lub rzeczy, również wypadki poza granicami Rzeczypospolitej, jeżeli osoby te przebywają tam w związku z ruchem środków przewozowych.

Wypadek w rozumieniu ustawy jest to nagłe zdarzenie, wywołane przyczyną zewnętrzną, które zaszło z powodu zatrudnienia i wywołało pośrednio lub bezpośrednio śmierć, obrażenie ciała lub chorobę pracownika. „Nagłość" nie musi trwać tylko moment, lecz może trwać nawet dłużej (kilka godzin, najdłużej jednak jedną „szychtę" — dniówkę) np. przy odparzeniach, odgnieceniach i t. d.

Związek przyczynowy między wypadkiem a śmiercią, obrażeniem ciała lub chorobą musi być udowodniony, albo co najmniej z największym prawdopodobieństwem należy uzasadniony.

Szamotuły

Opierając się na postanowieniach § 5 i 6 p. d. statutu naszego Związku Oddział tutejszy złożył miejscowej dyrekcji obszerny memoriał dotyczący stosunków służbowych i warunków pracy pracowników tutejszej ubezpieczalni.

Memoriał ten stanowi świadectwo żywej troski Zarządu Oddziału o sprawną administrację ubezpieczalni we wszystkich jej komórkach, i czujnej opieki nad dobrem pracowników. Starannie opracowany i wnikliwy memoriał przedłożony został przez specjalną delegację dyrektorowi miejscowej ubezpieczalni, p. dr. Rudkowskiemu. P. Dyrektor, jak zawsze szczerze życzliwy dla naszych poczynań związkowych, do złożonego memoriału ustosunkował się przychylnie. Na dłuższej konferencji z delegacją omówił szczegółowo niedomagania organizacyjne ubezpieczalni, powstałe z braku odpowiedniej ilości pracowników, przyrzekając jednocześnie, że ze swej strony sprawę przedstawi do rozpatrzenia władzom nadzorczym.

Toruń

Nowowybrany Zarząd naszego Oddziału, po ukonstytuowaniu się został przyjęty w komplecie przez dyrektora Ubezpieczalni, p. Matulę Władysława. P. dyrektor doceniając w zupełności rolę, jaką spełnia nasz Związek zawodowy na terenie Ubezpieczalni, interesował się żywo aktualnymi sprawami Związku, jego potrzebami i wytycznymi na przyszłość, przy czym szczególny nacisk położył na konieczność uruchomienia akcji samokształceniowej, by wszyscy pracownicy mieli możność uzupełniania swej wiedzy zarówno w dziedzinie zawodowej jak i ogólnej. Akcentował też p. Dyrektor potrzebę zorganizowania akcji w kierunku uświadamiania miejscowego społeczeństwa o doniosłości roli spełnianej w życiu społeczno-gospodarczym Państwa przez ubezpieczenia społeczne.

Zarząd poinformował p. Dyrektora że zapatruje się na zagadnienia przez niego poruszane identycznie i w kompleksie aktualnych problemów sprawę samokształceniową oraz akcje uświadamiania społeczeństwa o roli ubezpieczeń społecznych wysunął na czoło swoich poczynań.

W tym celu powołano do życia specjalną komisję, która obok wyczerpująco zakreślonej akcji samokształceniowej dla członków zorganizuje cykl odczytów na temat ubezpieczeń społecznych dla szerszych warstw społeczeństwa toruńskiego.

Zakopane

Zarząd Oddziału w Zakopanem podaje do wiadomości, że zakontraktował w Zakopanem dwa pensjonaty dla członków, w cenie zł. 4.— normalnie, w drugim zł. 6.— dziennie.

O ile koledzy reflektują na pobyt w Zakopanem (również członkowie rodzin), prosimy kierować zgłoszenia do tut. Oddziału o ile możności na trzy dni wcześniej przed zamierzonym przyjazdem, celem zarezerwowania miejsc.

Z chwilą przyjazdu do Zakopanego, prosimy skierować się do Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem ul. Chramcówki (obok dworca kolejowego), skąd nastąpi skierowanie do właściwego pensjonatu.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWA
dla bibliotek związkowych

S. Łaszkiewicz. Sępy. Powieść lotnicza. 221 stron. Barwana obwoluta S. Norblina. M. Arct, Warszawa, 1937. Cena zł. 5,60. Jest to powieść lotnicza, ale nie tylko lotnicza. Na pierwszy plan wysuwa się tu człowiek, jednostka twórcza, nastawiona zdobywczo do świata, mocna i zdrowa psychicznie. Rzecby się chciało — człowiek przyszłości.

Cała trójka bohaterów „Sępów" — to ludzie młodzi, kipiący poprostu nadmiarem żywotności. Potrafią oni upajać się radością życia, cierpienia przeżywają gwałtownie, zgłębiają je, by tym skuteczniej je przełamać. Borykanie się ze złym losem pogłębia ich i wzbogaca.

Nie są to jednak szablony, tworzone według utartej recepty „ludzi mocnych". Właśnie umiejętność tworzenia ludzi żywych jest główną cechą autora. Bohaterzy jego od początku do końca są zgodni z nakazami swej bogatej psychiki, która jawia się przede wszystkim w ich czynach. Słowa ich są krótkie, lapidarne, oddają zasadniczą myśl w sposób trafny, zdawałoby się jedynie możliwy. Wogóle cechuje autora wielka wstrzemięźliwość w operowaniu słowem, przy jednoczesnym bogactwie, jędrności i plastyczności języka.

Znajomość opisywanego tła pozwala stwarzać tak kapitalne obrazy jak pożar samolotu lub opis manewrów lotniczych we mgle.

Debiut p. Łaszkiewicza należy powitać z radością i życzyć autorowi, aby następnymi pracami potwierdził pokładane w nim nadzieje.

Alexandra Davi-Neel i Lama Yongdon. MIPAM — Lama Pięciu Mądrości. Tłum. R. Czekańska-Heymanowa. 304 stron. Barwna obwoluta S. Norblina. M. Arct, Warszawa, 1937. Cena zł. 7,20.

Autorka, francuska podróżniczka, spędziła w Tybecie szereg lat. Pragnąc udostępnić ten piękny i tajemniczy kraj, zaproponowała pewnemu lamie, aby wraz z nią opisał życie, obyczaje i wierzenia Tybetańczyków. Chodziło im przede wszystkim o to, aby pokazać Tybet takim, jakim jest on naprawdę, a nie jak go widzą oczy powierzchownych reporterów, lub wybujała fantazja pisarska.

Ze współpracy tej powstała niniejsza książka, ujęta w formę powieści. Są to dzieje młodego Tybetańczyka, który, będąc wcieleniem dawno zmarłego świętobliwego lamy, poprzez liczne perypetie życiowe szuka drogi swego właściwego przeznaczenia.

Doskonale przetłumaczona i pięknie wydana książka ta stanowi nadzwyczaj ciekawą lekturę, która pociągnie zarówno starszych, jak i młodszych czytelników.

J. Marcin. KOPCIUSZEK. Z 18 ilustracjami autora jedno i dwubarwnymi, 32 strony. Trójbarwna okładka autora. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1936, Cena zł. 2,40.

J. Marcin. ŚPIĄCA KRÓLEWNA. Z 16 ilustracjami autora jedno- i dwubarwnymi. 24 strony. Trójbarwna okładka autora. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 2,—

Maria Buyno-Arctowa. DZIECKO MORZA. 203 strony. Z 46 rys. W. Romeykówny. Barwna okładka L. Jagodzińskiego. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena w brosz. zł. 4.80, opr. w ręcznie mal. papier zł 5.60.

Aleksandra Lubicz-Wolska. KOSMATE RĄCZKI. 92 str. z 10 ilustr. Horowicza. Wyd. II. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena w opr. zł. 3.50.

Antoni Gawiński. LOLEK GRENADIER. 162 stron. Z 41 czarnymi i 11 kolorowymi ilustr. autora. Wyd. VI. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1937. Cena w opr. 5.40.

S. Kossuthówna. POD GWIAŹDZISTYM SZTANDAREM. Z. Czyt. Nr. 94. Wydawnictwo M Arcta. Cena zł 0.40.

A. Darowski. WIELKI SPŁYW. Z. Czyt. Nr. 95. Wydawnictwo M. Arcta. Cena zł 0,40.

Z. Bardówna. WIELKA GRA. Z. Czyt. Nr 96. Wydawnictwo M. Arcta. Cena zł 0.40.

Feliks Burdecki. ZBAWCZY TELEWIZOR. Z. Czyt. Nr 97. Wydawnictwo M. Arcta. Cena zł 0.40.

Stefan Łoś. NIESPODZIEWANY LOT. Z. Czyt. Nr. 98. Wydawnictwo M. Arcta. Cena zł. 0.40.

M. Saryusz-Stokowska. BIAŁE ZŁOTO (Bawełna). 96 stron, 16 tablic ilustr. Barwna okładka J. Szancera. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1937. Cena zł. 2.40.

**

Tegoroczna gwiazdka przyniosła niewiele książek dla młodzieży, ale za to bardzo udane. Przede wszystkim wystąpili pięknie dwaj najlepsi autorzy dla młodzieży, Kornel Makuszyński i Zygmunt Nowakowski. Po napisaniu dwóch głośnych książek o latach młodzieńczych, Z. Nowakowski napisał drugą już zbiór książkę specjalnie przeznaczoną dla młodzieży. To „Wytatuowane serca" (nakład Gebethnera i Wolffa). Ten zbiór opowiadań mógłby o sobie powiedzieć że nic ludzkiego nie jest mu obce. Nie zatracając jednolitego charakteru, a nawet pewnej tematycznej więzi, obejmuje i najprzedniejszy, beztroski humor, głęboką zadumę nad sprawami najpoważniejszymi, szlachetny patos i rozbrykany dowcip. Rozpiętość tematów od wielkiego Marszałka do skromnego zawodnika sportowego, od Kopernika do dzisiejszego bezrobotnego. Najkapitalniejsze są bodaj opowiadania aktorskie: „Nobilitacja Bartosza Głowackiego" i „Szabla Puchały" i można je bez przesady nazwać arcydziełami nowelistyki. W dodatku napisane są świetną polszczyzną i wykazują pomysłowość niewyczerpaną, jedyną w swoim rodzaju.

Kornel Makuszyński — oprócz omówionej już „Awantury o Basię" przepięknej powieści dla dziewcząt — wydał u Gebethnera jeszcze drugą powieść „Złamany miecz". To rozhukany korowód przygód, przekomicznych sytuacji, typów z nieprawdziwego zdarzenia. Zaściankowa wendetta dwóch rodów szlacheckich rozgrywająca się w czasach współczesnych, pozwala autorowi roztoczać takie uroki dowcipu i pomysłowości, że książkę tę czyta się jednym tchem. Bohaterem powieści jest Adaś Gilewicz, który niespodzianie otrzymał w spadku majątek ziemski ale w raz ze spadkiem i obowiązek krwawej wendetty w stosunku do sąsiadów Niemczewskich. Można sobie wyobrazić, co Makuszyński zrobił z tego tematu.

Piękną książkę dopełniają doskonałe ilustracje St. Bobińskiego.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juliusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

3356. Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.